Nr 527. Kraków, Piątek 15 Listopada 1907. Rok XXVI.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	36 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Z walki o władzę w Ameryce.

Czterolecie urzędowania prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta kończy się wprawdzie dopiero w roku przyszłym, lecz dziś już sprawa nowego wyboru zajmuje żywo opinię publiczną w tem olbrzymiem państwie. Obecne przesilenie finansowe nietylko nie usunęło jej na plan drugi, lecz przeciwnie, nadało jej większą jeszcze aktualność. Nie ulega wątpliwości, że ma ono pewien dość ścisły związek z polityką i rządami obecnego prezydenta. Sytuacya przemysłowo-finansowa w wielkiej Unii amerykańskiej, zwłaszcza w stanach północno-wschodnich, była wprawdzie już od roku bardzo naprężona — z przyczyn natury przeważnie ekonomicznej. Prawdopodobnie atoli gwałtowne owo wstrząśnienie nie byłoby może nastąpiło już teraz, a zapewne nie byłoby przybrało tak wielkich rozmiarów, gdyby równocześnie nie były weszły w grę względy polityczne w postaci planowej kampanii, jaką obecny prezydent Stanów Zjednoczonych rozpoczął przeciwko trustom. Ogólne niemal panuje przekonanie, że jeźli obecne wstrząśnienie nie jest wprost dziełem potentatów trustowych, to co najmniej jego wybuch przez nich przyspieszony został, ażeby wykazać i uprzytomnić szerokim kołom, jak zgubne skutki taka kampania wydać może w chwilach wielkiego napięcia konjunktur ekonomicznych. Kierownikom trustów dużo zależało na tem, ażeby właśnie już w początkach walki o krzesło prezydyalne podkopać zaufanie mas do Roosevelta i wielką jego w tych masach popularność przez zwalenie na jego barki przynajmniej części odpowiedzialności i za katastrofę, która całemu ogółowi dała się dotkliwie we znaki. Przemawia za tem i ta okoliczność, iż w chwili, w której przesilenie przybrało najgroźniejsze rozmiary, właśnie główni potentaci trustowi wystąpili jako stróże dobra publicznego i na pozór energiczną rozwinęli akcyę ratunkową.

Czy manewr ten dopnie celu — dziś jeszcze trudno przewidzieć. Walka, jaką rozpoczął Roosevelt przeciwko trustom — była już po prostu koniecznością państwową. — Olbrzymie bogactwo jednostek, jako środek używania, nie jest niebezpieczeństwem dla państwa konstytucyjnego, którego obywatelami są takie jednostki, lecz staje się niebezpieczeństwem i to wprost groźnem z chwilą, gdy zamienia się na środek walki politycznej, walki o władzę w państwie. Wówczas bowiem staje się rozsadnikiem korupcyi, wyzysku, rozkładu politycznego i wielu innych chorób państwowego ustroju konstytucyjnego. A takiem niebezpieczeństwem jest ono w Unii amerykańskiej już od dawna. Skupianie się potężnych wprost kapitałów nietylko w rękach jednostek, lecz — co gorsza jeszcze, w rękach Spółek i Związków takich kapitalistów, w rękach organizacyj politycznie nieodpowiedzialnych, przybrało w Ameryce północnej niebywałe rozmiary. Cały system nerwów ekonomicznych, jak koleje, telegrafy, telefony, najważniejsze źródła produkcyi — wszystko to podlega dziś jedynie woli tego rodzaju asocyacyj kapitalistycznych, które względy na własne dobro stawiają wyżej, niż względy na dobro publiczne. Polipowe ramiona tej potężnej plutokracyi dławią tam już demokratyczny ustrój społeczeństwa i grożą spaczeniem wszelkim demokratycznym instytucyom państwowym i społecznym. Czuje to cały ogół ludności — i dlatego też walka, jaką Roosevelt rozpoczął przeciwko plutokracyi trustowej, znalazła tak wdzięczny oddźwięk w masach, i tak wielką popularność zjednała obecnemu prezydentowi.

Że walka ta dotychczas nie wydala realnych rezultatów, to już nie jego wina, lecz wina konstytucyi Stanów Zjednoczonych. Według tej konstytucyi prezydent nie ma prawa do przedkładania parlamentarnym ciałom prawodawczym konkretnych projektów ustawowych. Wolno mu jedynie występować w roli inicyatora i propagatora reform, lecz ujęcie myśli reformowych w akcyę prawodawczą musi już pozostawić kongresowi. Za to atoli też nie na niego spada odpowiedzialność, jeśli zalecone przez niego reformy nie zostaną w czyn zamienione.

W tym wypadku prezydent Roosevelt najzupełniej zadość uczynił ciążącym na nim obowiązkom propagatora reform i stróża moralności publicznej. W licznych orędziach i przemówieniach podnosił on konieczność ograniczenia wszechwładzy trustów — dalsza zaś akcya nie od niego już zależy. Za pewnik uważać można, że walka z trustami zaprzątać będzie opinię w Stanach Zjednoczonych jeszcze przez wiele lat następnych — bez względu na to, kto zasiadać będzie na krześle prezydenta, — lecz ostateczny jej rezultat w niemałej mierze zależeć będzie od tego, czy i o ile następni prezydenci przypominać będą ogółowi moralny obowiązek poskromienia zbyt wybujałej plutokracyi.

I z tego już powodu potentatom tej plutokracyi tak dużo zależy na tem, ażeby usunąć Roosevelta od nowej prezydentury. On sam wprawdzie przy poprzednim wyborze oświadczył, że ponownego wyboru już nie przyjmie — lecz takie oświadczenia nie mają znaczenia obowiązującego i nie krępują bynajmniej zwolenników popularnego prezydenta. A liczba zwolenników Rooseveta, zwłaszcza w Stanach zachodnich, nie objętych tak bardzo obecnem przesileniem, jak Stany wschodnie, jest wprost olbrzymia. Gdy więc zażądają od niego, aby ponownie kandydował, trudno mu będzie oprzeć się temu żądaniu. Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych chętnie zwraca się zawsze ku tym kandydatom na najwyższy urząd w państwie, którzy dali dowód, że rozporządzają silną indywidualnością, że umieją być niezależnymi nawet wobec własnej partyi. A właśnie Roosevelt złożył takie dowody.

Wszystko przytem przemawia za tem, że nowy prezydent wyjdzie znów z łona stronnictwa republikańskiego. Stronnictwo demokratyczne nie ma bowiem i teraz kandydata, któryby mógł mieć widoki zwycięstwa. Na widowni kampanii wyborczej pojawił się wprawdzie znów Bryan, lecz, jako obarczony dwukrotną klęską przy wyborach — bogdaj czy zdoła nawet uzyskać taką ilość głosów, jaką otrzymał przy ostatnim wyborze.

Niebezpieczniejszym już rywalem jest dla Roosevelta członek własnej jego partyi, obecny gubernator stanu nowojorskiego, Hughes, który zwrócił na siebie uwagę niezwykłą energią, z jaką w tym stanie przeprowadził szereg pożądanych reform. Nierzadko też właśnie urząd gubernatora nowojorskiego był ostatnim etapem do zdobycia krzesła prezydenta. I Roosevelt tą drogą dopłynął do Waszyngtonu. Hughes jest wprawdzie również przeciwnikiem przewagi trustów, lecz bardziej umiarkowanym. Łatwo też być może, że on, jako mniej niebezpieczny, znajdzie poparcie potężnej plutokracyi.

Roosevelt sam zamierza podobno wysunąć jako kandydata najszczerszego swego zwolennika i przyjaciela, sekretarza stanu Tafta, a z ponowną swoją kandydaturą wystąpić dopiero za lat cztery. Lecz ta kombinacya bogdaj czy przybierze realne kształty.

To jedno nie ulega wątpliwości, że walka o krzesło prezydyalne wielki wpływ wywrze na dalsze ukształtowanie się — także stosunków ekonomicznych w Ameryce, a więc i na obecne przesilenie.

Prezydent nowej Dumy.

(Telegram „N. Reformy“.)

Petersburg, 15 listopada. Wybrany wczoraj prezydentem trzeciej Dumy Mikołaj Aleksiejewicz Chomiakow liczy lat 57. Jest on synem znanego słowianofila, który przed kilku laty umarł na cholerę w Moskwie. Chomiakow ukończył studya w Moskwie, był potem sędzią pokoju i brał żywy udział w ziemstwach, zajmując się szczególnie sprawami szkolnictwa. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej był pełnomocnikiem „Czerwonego krzyża“ na placu wojny. Powróciwszy do kraju dłuższy czas był czynny jako marszałek szlachty w Smoleńsku.

W roku 1883 został Chomiakow powołany do departamentu rolnictwa w Petersburgu, poczem złożywszy urząd, powrócił znowu na stanowisko marszałka szlachty smoleńskiej. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej bawił w Mandżuryi jako pełnomocnik „Czerwonego krzyża“.

W r. 1905 został wybrany członkiem Rady państwa, wkrótce jednak mandat ten złożył. — Przy wyborach do drugiej Dumy został posłem ze Smoleńska, obecnie uzyskał mandat do Dumy z Moskwy.

Chomiakow należy do prawego skrzydła październikowców; oświadczył się w ostatnich czasach przeciw wszelkim paktom z mniejszością i przeciw kompromisowi z partyą kadetów. W stronnictwie swojem posiada wielką powagę, jego zdanie jest miarodajnem w taktyce partyjnej październikowców. Jest najskrajniejszym panslawistą i szowinistą kierunku Aksakowa.

Na konferencyi październikowców przed otwarciem Dumy oświadczył Chomiakow, że z przedstawicielami nierosyjskich narodowości w Dumie nie może tak długo dojść do żadnego porozumienia, jak długo nie chcą oni uznać wszechrosyjskiej myśli i poddać się absolutyzmowi. Wskutek tego obawiają się konfliktu między Chomiakowem a opozycyą.

Chomiakow był jednym z założycieli Związku październikowców r. 1905.

Rusini wobec zmian w Kole polskiem.

Cała prasa ruska, bez różnicy kierunków politycznych, powitała zmiany, które zaszły w Kole polskiem, bardzo nieprzychylnie. — Umiarkowany, do niedawna wybitnie rządowy, a obecnie ultraklerykalny organ „ugodowca“ ruskiego p. Barwińskiego, „Rusłan“, ogromnie ubolewa nad losami polityki polskiej, której ster dostał się w ręce pos. Głąbińskiego. Zdaniem tego pisma, Wszechpolacy wyrządzili już mnóstwo szkód narodowi polskiemu we wszystkich trzech dzielnicach, a teraz wyrządzą ich jeszcze więcej, doszedłszy do władzy. Wybór Głąbińskiego przypisuje „Rusłan“ z jednej strony temu, że „Wszechpolacy użyli do tego celu bardzo niskiej „kramoły“ (?) „wyłudziwszy (sic!!) podpisy wszystkich członków demokratycznej Unii rzekomo w celu ogłoszenia zwykłego komunikatu klubowego i uzyskawszy w ten sposób pełnomocnictwo, wysłali delegatów do prezesa Abrahamowicza, aby mu wyrazić nieufność (?!) do niezdecydowanej i tajemniczej polityki Koła“.

Porównawszy dalej dzisiejszych wszechpolskich demokratów z takimi demokratami, jak Smolka i Hausner, wobec których pierwsi są tylko „pigmejczykami“, wyraża „Rusłan“ przekonanie, że chociaż Wszechpolacy dobili się steru, jednak dla narodu ruskiego nie są oni straszni, bo „właśnie ich zagorzalstwo i chciwość (nenasytaistj) doprowadzi ich prędzej czy później do upadku, co wyjdzie na zdrowie nietylko ruskiemu, ale także i polskiemu narodowi“.

„Diło“, przytoczywszy wyjątki z przemówienia wstępnego nowego prezesa Koła polskiego, rzuca się na jego osobę z niesłychaną zaciekłością, pisząc: „Wybór człowieka, będącego niejako uosobieniem wszystkiego, co najbardziej jest rusinożerczem w polskiem społeczeństwie, jest subjektywnie prowokacyą wobec Rusinów ze strony większości Koła polskiego, a objektywnie wzmocnieniem rusinożerczych tendencyj w polityce Koła i tych elementów poza niem, które — jak n. p. ludowcy — solidaryzują się z niem w polityce antiruskiej“.

Na ogół całą Unię demokratyczną przedstawia szowinistyczny organ ruski jako wykwit karyeryzmu i twierdzi, że „zamiast polityki konserwatystów, opartej na stanowych i klasowych interesach szlachty polskiej, będziemy teraz mieli politykę pogoni za osobistemi karyerami, oportunistyczną (bezprincipnaja) w zasadzie, nieodpowiedzialną w taktyce i demoralizującą w następstwach. Polscy demokraci są tylko sługami polskiej szlachty, a że sługa dorwawszy się do panowania, jest o wiele gorszy od prawdziwego pana, to rzecz wiadoma...“

„Hałyczanin“ widzi w jednomyślnym wyborze pos. Głąbińskiego dowód „wysokiej dojrzałości politycznej społeczeństwa polskiego“ i zaznacza, że „dzisiaj mają Rusini przynajmniej otwartego, chociaż okrutnego przeciwnika, który nie waha się działać przeciw nim zupełnie otwarcie“. „Lecz być może — pociesza się „Hałyczanin“ — lepiej jest mieć do czynienia z otwartym wrogiem, niż z chytrymi i przewrotnymi przyjaciółmi.“

Polacy i Czesi.

Obelżywe wprost wyrażenie się „Narodnich Listów“ o biskupie wileńskim, zesłanym przez rząd rosyjski, musieliśmy potępić stanowczo. Zaznaczyliśmy przy tej sposobności, że z takiem słowianofilstwem, jakie uprawia organ młodoczeski, sympatyzujący w sprawach polsko-rosyjskich z naszymi ciemiężycielami, my współdziałać nie możemy i że okoliczność ta nie pozwala nam wierzyć w sympatye Czechów do Polaków.

Otóż niektóre dzienniki czeskie opuściły adres naszych uwag, a przeczytały tylko treść. „Ostravský Dennik“ (nr. 256), czyni zarzut korespondentowi „Nowej Reformy“, że nie czyta „czeskich pism postępowych i że, gdyby je czytał, przekonałby się, że nikt tak nie potępia absolutyzmu jak właśnie one“. I rzeczywiście „Ostrawský Dennik“ mieni się być postępowym, nawet „radykalnie postępowym“, ale w nim nie łatwo znaleść potępienie absolutyzmu rosyjskiego i współczucie dla gnębionej przez rząd rosyjski Polski. Snadniej tam znajdziemy napaść na polski ruch narodowy na Śląsku, jak np. świeżo w dwu ostatnich numerach tego dziennika, który znieść nie może tego, iż Polacy w Swinowie (Schönbrunn) urządzili sobie przedstawienie teatralne po polsku“.

Bardziej nas zdziwiło oświadczenie „Moravskó Orlice“ (nr 259), z powodu tegoż artykułu naszego, że „w rzeczywistości niema uświadomionego Czecha, któryby pochwalał rosyjski ucisk Polaków w Królestwie i nie życzył polskiemu narodowi w zaborze rosyjskim absolutnego równouprawnienia i samorządu“. A przecież „Narodni Listy“ — chyba uświadomione czeskie pismo — obrzuciły męczennika wileńskiego przezwiskiem „fanatyka-Niemca“ i śmiały powiedzieć, iż „nie stała się krzywda fanatykowi-Niemcowi“ A dziennik ten jest najpoczytniejszy w ziemiach czeskich — kilkadziesiąt tysięcy czytelników to nie fraszka. — Ceniliśmy zawsze, serdecznie i z uznaniem przyjmowaliśmy sprawiedliwą o nas opinię czeską, dzieląc się z czytelnikami naszymi tem, co wedle zasad słuszności „Moravska Orlice“ lub „Samostatnost“ albo inne pisma czeskie o nas pisały. Ale też nie możemy milczeniem pomijać tego, co nas dotyka boleśnie. J.

Z obozu ludowców.

Taktyka ludowców wobec demokratycznej większości Koła polskiego polega w tej chwili na tem, że Unię demokratyczną przedstawia się, jako synonim „Wszechpolaków“, z którymi stronnictwo ludowe załatwia przy tej sposobności rachunki partyjne, a wszystkich demokratycznych posłów z miast obejmuje się mianem „urzędników“ lub „Wszechpolaków-urzędników“, przeciwstawiając ich, jako kastę stanową, „obszarnikom“ z jednej, a „chłopom“ z drugiej strony. Wytwarza się więc, na tle kastowem, antagonizmy zupełnie nowe i dotąd prawie wśród ludu polskiego nieznane, a przez to przedewszystkiem groźne, że wynikają one z fałszywego i zupełnie kłamliwego założenia, jakoby demokracya, skupiająca się w miastach, była wrogiem ludu. W ten sposób odcięty ma być lud od stronnictwa demokratycznego, które na nim cały swój program fundowało. Lud ma przejść na wyłączną, partyjną własność stronnictwa ludowego.

Taktyka ta ludowców zaznacza się także w ostatnim numerze organu posła Stapińskiego. Oto próbka, zaczerpnięta z „Przyjaciela Ludu“:

„Wiadomość — czytamy tam — że ludowcy nie chcą rządów urzędniczych (!) i że dla zapobieżenia rządom Wszechpolaków (!) mogliby porozumieć się z obszarnikami, przeraziła posłów-urzędników, zasiadających w „Kole polskiem“, a najbardziej przelękli się tej wiadomości posłowie wszechpolscy. — Artykuł „Przyjaciela Ludu“ zatelefonowali (?) demokraci krakowscy posłom demokratycznym w „Kole polskiem“ zaraz w piątek 8 b. m., a wieczorem tego dnia odbyli posłowie demokratyczni naradę i postanowili zapobiedz porozumieniu się ludowców z innemi stronnictwami. Ponieważ ludowcy dali wieść, że mają zwołać Kongres dla rozstrzygnięcia pytania, czyby nie należało wstąpić do „Koła“, aby tam zjednoczyć wszystkich posłów rolników, przeto posłowie demokraci, widząc, że po wstąpieniu ludowców do „Koła“, byliby rolnicy górą, postanowili temu przeszkodzić“.

Następuje opis „czarnej intrygi“, dzięki której p. Abrahamowicz ustąpił, a poseł Głąbiński został prezesem Koła. Poseł Stapiński zwrócił się do Koła ze znanym listem, którego następstwem była konferencya jego z parlamentarną komisyą Koła polskiego.

„Narady — pisze „Przyjaciel Ludu“ — trwała dwie godziny, poseł Stapiński przedstawił obszernie, że „Koło“ nie powinno wybierać na prezesa ani Głąbińskiego, ani Stojałowskiego, gdyż wybór tych posłów byłby przeszkodą dla ludowców do porozumienia z „Kołem“. Mimo to „Koło“ zaraz na drugi dzień 12 b. m. wybrało prezesem swoim p. Głąbińskiego, a przez to niejako większość „Koła“ powiedziała, że nie chce uwzględnić żądania ludowców, czyli, że nie życzy sobie wstąpienia ludowców do Koła“.

Naturalnie o tem, że nowy prezes Koła w pierwszem swojem przemówieniu po wyborze wyraził gorące życzenie, aby posłowie ludowi do Koła wstąpili, nie wspomina „Przyjaciel Ludu“, lecz niespełnienie upokorzającego Koło żądania p. Stapińskiego przedstawia organ jego, jako rozmyślne odtrącenie ludu od Koła.

A. Kallas.

Ci, którzy powrócą...

(Ciąg dalszy.)

Uspokoiła się nieco, lecz ciągle jeszcze podniecona, opowiadała w dalszym ciągu:

— Ugościli nas w jednej chacie. Ach, już dawno nic mi tak nie smakowało, jak ten chleb razowy! Podała nam go taka bardzo stara babula.

Powiesiła kapelusz u poręczy krzesła i rozejrzała się po twarzach towarzyszy tym wzrokiem przypadkowym, co to patrzy, a nie widzi.

Pułkownik przysunął tymczasem Skalskiemu napełniony winem kieliszek i rzekł:

— Popij pan winem, żebyś ją strawił.

Skalski zapomniał o czem była mowa i spytał w roztargnieniu:

— Kogo?

Pułkownik zmarszczył najeżone, siwe brwi i mruknął niechętnie:

— A to już twoja rzecz, mój panie medyku!

Zygmunt milczał i z pod przymrużonych powiek, nie wypuszczając z rąk cygara, śledził nieznacznie poruszenia bratowej i Skalskiego.

Ewa pochwyciła z koszyczka jabłuszko.

— Czy obrać je panu, panie Wacławie?

Skalski spojrzał na nią zdziwiony.

— Dziękuję, nie lubię jabłek o tej porze.

Wyjął „porte cigare“ i zapalił papierosa.

— I ja nie lubię jabłek o tej porze...

Skrzywiła usta niewiadomo czemu i rzuciła napowrót jabłko do koszyczka.

— Jabłka smakują najlepiej w zimie — dodała. — Ach, jakże się cieszę na tegoroczną zimę! Zeszłego roku, myślałam, że umrę z nudów. Teraz mam przynajmniej towarzystwo pana Skalskiego. Będziemy razem chodzili na ślizgawkę...

— Nie robię nigdy planów na tak odległą metę.

— Kandydat na samobójcę — rzekł Zygmunt, patrząc w twarz Wacława.

Skalski podniósł się z miejsca; zdawało się, że padnie przykre, ostre słowo.

— Siadaj pan — przemówił Zygmunt, nie spuszczając jasnego, pogodnego spojrzenia z pobladłej jego twarzy. — Niema się czego gniewać. Podczas mojego pobytu w Peru...

Urwał i jakby od niechcenia zwrócił się w stronę pułkownika, kończąc ku niemu nachylony:

— Jak ci wiadomo, byłem także w południowej Ameryce...

Pułkownik zdawał się drzemać. Usłyszawszy słowa brata, kiwnął głową i zamruczał jakąś odpowiedź, której atoli nikt nie dosłyszał. Co prawda, nie zależało nikomu na tem. Ewa, wpatrzona w Zygmunta, mówiła, myśląc zgoła o czem innem:

— Zazdroszczę panu!

Uśmiechnął się na to.

— Chce pani, to zaryzykujemy taką podróż.

Wygięła na to usta pogardliwym grymasem.

— Mój mąż nie wyruszy się ze wsi; a zaś bez męża...

— Owszem, bez męża; jak człowiek wolny.

Ewa wciąż myśląc o czem innem, odrzekła:

— A kiedy ja mężatką jestem; a jak o kobiecie zamężnej mówią, że wolna, to znaczy to, że jest kobietą lekkich obyczajów.

Zygmunt słuchał z widoczną przyjemnością; oczy mu się śmiały do tej rozmowy. Lubił ładne kobietki właśnie wtedy, kiedy paplały bezmyślnie.

— Wolna — rzekł — to znaczy, jak naprzykład w wypadku pani, rozwiedziona...

— Amerykańskie żarty! — zawołała urażona.

Zrobił w głębi duszy uwagę, że jednak więcej warta, niżeli osądził; mimo to w tym samym tonie mówił dalej:

— Stanowi pani z moim bratem jak najmniej dobrane małżeństwo; on ma lat pięćdziesiąt dziewięć, a pani dwadzieścia dwa. Już ja byłbym dla pani stosowniejszy na męża.

— Także nie — odparła Ewa.

Zygmunt znowu nachylił się ku pułkownikowi i patrząc w twarz bratowej śmiejącemi się wciąż oczyma, mówił:

— Słyszałeś bracie? A ja mam dopiero czterdziestkę.

— Czterdzieści i trzy — poprawił pułkownik.

— Jakże to? I trzech lat nie można sobie ująć?

— Skoro ma być ścisłość w rachunku...

— Ach... taak!... To musi być w każdej rubryce.

Zygmunt śmiał się wesoło; pułkownik poruszył szczękami, jakby coś gorzkiego przeżuwał, poczem sięgnął po butelkę i nalał sobie wina. Gdy już podnosił kieliszek do ust, Ewa ocknęła się nagle z zamyślenia, zatrzymała białą, malutką dłoń na ręku męża i rzekła z łagodną wymówką:

— Pijesz, a lekarz ci zakazał.

— A cóż mi pozostaje? — obruszył się Lubczyński, i popijać zaczął wino powoli, jak to czynią smakosze. — Nudzę się... Co wy myślicie... takie życie bezczynne dla człowieka, co służył w kawaleryi.

— A teraz dręczy go podagra i na każdy dzień ma inne dolegliwości — przerwał Zygmunt.

Poklepał brata po ramieniu i dodał:

— Mszczą się grzechy młodości, co?...

— Niby to inni nie grzeszą jeszcze więcej? Mnie dokuczyła kampania wojenna... rok siedmdziesiąty ósmy w Bośni...

Umilkli. Rosa obficiej opadać zaczęła na ziemię i silniej zapachniały ziela i kwiaty w ogrodzie. Białe, leciuchne obłoki rozpłynęły się po czystej, błękitnej toni nieba i księżyc z przedziwną jasnością rozświetlił krajobraz w dole widny stąd z góry, jakby przecudna teatralna dekoracya. Prowadziła stąd do wsi serpentynowa droga, a przecinała ją rzeka, na której zbudowano tamę. Z wysokości wiązań belkowych przelewała się tam z hukiem i łoskotem kaskada spienionych wód, szalonym pędem rzucając się w rzekę, której łożysko owijało niby wstęgą stalowego koloru wieś i dwór. W dali stał siny las świerkowy, a bliżej ku rzece wysunięty, sterczał samotnie drewniany budynek tartaku, dziś już nieczynnego.

Gdzieś w dali, od strony łąki, odezwało się granie fujarki pastuszej.

— Może już spać pójdziesz? — spytała po chwili Ewa, zauważywszy, że pułkownik siedzi cicho w swym obszernym fotelu trzcinowym, a głowę ma nisko na piersi pochyloną, jakgdyby drzemał.

Ale on tak cicho słuchał grania fujarki. Teraz otworzył oczy, spojrzał na żonę i rzekł nieśmiało:

— Zaśpiewaj, Ewuś...

— Nie mam ochoty!... Poco ten pastuch gra?!... Płakać się chce, tak smutno...

Z głową wspartą o poręcz krzesła, które możliwie jak najdalej odsunął od stołu, mówił Skalski, ust prawie nie otwierając:

— Ukojenie spływa w duszę razem z tą ciszą wieczoru na wsi i tą pastuszą melodyą...

— A potem to jeszcze smutniej! O, pan jeszcze nie wie, co znaczy nuda wsi. Wszystko się wreszcie uprzykrzy i zostaje nuda... nuda... nuda!...

Zygmunt, naśladując spadki głosu Ewy, rzekł:

— Próżniactwo... próżniactwo... próżniactwo!...

W pobliżu szczeknął pies jamnik i z cieniów wynurzył się na oświeconą przed terasą ścieżkę żołnierz Francko, „recte“ Franek; na ramieniu trzymał niedużego psa.

Pułkownik zwrócił się w tę stronę.

— Francku, chodź tu! Pies ukąpany?... Pokaż!...

Żołnierz wszedł po schodach na terasę i podał swemu panu psinę.

Pułkownik gładził napuchłą dłonią błyszczącą sierść jamnika, poczem chciał koniecznie, żeby pies zaprodukował swoje sztuczki.

Pies odmówił posłuszeństwa i Zygmunt zauważył:

— Roztył się, je i próżnuje.

— To tak, jak i ja — westchnął pułkownik.

Odłożył derkę i opierając się dłońmi o stół, powstawał powoli z fotelu.

— Czuję po darciu w kościach, że zmieni się pogoda — rzekł. (C. d. n.)

Na zakończenie tych wyw[...]ów czytamy w „Przyjacielu Ludu“ taki ustęp:

„Gazety wszechpolskie i demokratyczne w straszny m gniewie na Stapińskiego za to, **że mniej walczy z obszarnikami** (sic!), a sprzeciwia się rządom urzędniczym (!). Prosta rzecz: rządy obszarników mają się już ku schyłkowi, a nastają rządy urzędnicze, więc teraz temi rządami musimy się zająć. Bo naszym celem są rządy ludowe i każde inne rządy musimy tak długo zwalczać, aż nastaną rządy ludowe.“

Szczególniejsza to metoda, której chyba nawet „chłopski“ rozum nie pojmie: aby ktoś szukał zbliżenia do stronnictwa dlatego, że jego rządy już się kończą, a występował przeciw rządom dopiero zapowiedzianym, nie wiedząc nawet, co one przyniosą i czy one właśnie nie będą „ludowemi“. Pos. Stapiński nie chce wziąć w tych rządach udziału, ale z góry zarzuca im, że nie będą ludowemi. Czyżby dlatego, że nie będą rządami „obszarników“?

Z Warszawy.

(Bomba na ulicy Dzikiej. — Umiastowienie zakładów dobroczynnych.— Aresztowania. Uwięzienie morderców.— Ułaskawienie. — Z opery.)

Ulica Dzika była wczoraj znowu widownią groźnego aktu terorystycznego. W domu pod l. 1 na rogu Nowolipek przed drzwiami składu ubiorów damskich Karlstadta wybuchła podłożona tam z zemsty bomba. Skutki wybuchu były straszne. Zniszczeniu uległa klatka schodowa na dwóch piętrach i kilka ścian działowych domu, skutkiem czego musiano zarządzić opróżnienie kilku mieszkań i zarządzić środki zapobiegające zawaleniu się domu.

Zdaje się, że bombę podłożyła partya, domagająca się zniesienia t. zw. chałupnictwa, gdyż Karlstadtowi od dłuższego czasu odgrażano się zemstą za nieprzychylenie się do tego żądania.

— Wczoraj odbyło się wręczenie aktów oraz dokumentów pieniężnych przez Radę miejską dobroczynności publicznej magistratowi m. Warszawy. Przy akcie byli obecni przedstawiciele komisyi, która obradowała nad umiastowieniem warszawskich zakładów dobroczynnych.

Delegaci Rady dobroczynnej oddali delegatom magistratu akty, oraz dokumenty pieniężne, o czem sporządzono i podpisano odpowiedni protokół. Magistrat otrzymał w spadku po Radzie miejskiej 58.340 rubli 62 kop. gotówką, 2,602.551 rubli 7 kop. kapitałów złożonych w Banku państwa lub też zabezpieczonych na hipotekach, oraz 426.043 rubli 25 kop. kapitałów, mających specyalne przeznaczenie i 104.974 rubli rozmaitych kaucyj. Oprócz tego, do wczoraj należało się Radzie z niewniesionych opłat za leczenie w szpitalach 1,972,130 rubli 88 kop.

Po podpisaniu protokółu p. Małyszew scharakteryzował stan majątku, przechodzącego obecnie pod zarząd magistratu, nadmieniając, że chociaż magistrat otrzymuje od Rady miejskiej około 800.000 rubli długów, to jednak suma ta z ogromną przewyżką pokryta będzie z należnych za leczenie prawie dwóch milionów rubli. Oprócz tego magistrat otrzymuje wspomniane nieruchomości, jak gmachy szpitala św. Rocha i św. Łazarza, położone w najdroższych dzielnicach miasta.

— Żydowska gazeta „Heed“ donosi, że w redakcyi codziennego pisma żargonowego „Hoffnung“, po odbytej 6-godzinnej rewizyi aresztowano 8 osób, a w tej liczbie 4 członków redakcyi. Wskutek tego „Hoffnung“ wczoraj nie wyszła.

W Będzinie, jak donosi „Frajnd“, grupa pracowników handlowych podała prośbę o zalegalizowanie Związku. — Na prośbie podpisało się kilkadziesiąt osób. W zeszłym tygodniu policya zaczęła aresztować wszystkich tych pracowników handlowych, którzy podpisali prośbę. Zaaresztowano już 25 osób.

— Uczestnicy napadu na dwór w Kiełbowie pod Radomiem, gdzie zamordowano obywatela Ciemniewskiego, są już aresztowani i osadzeni w więzieniu radomskiem. Jeden z nich przyznał się do wszystkiego i zeznał szczegóły zbrodniczego napadu.

— Generał-gubernator ułaskawił skazanego na śmierć za zabójstwo strażnika ziemskiego Trocenki w Białej Siedleckiej, Charkla Rosenbluma i zmienił ją na dożywotnie ciężkie roboty.

— W teatrach warszawskich i w operze panuje niezwykłe ożywienie. W operze żyłą złotą dla dyrekcyi Filharmonii jest opera „Salome“ R. Straussa, w której w partyi Johannesa święci ogromne tryumfy Aleksander Bandrowski. — [Z] znanym i głośnym zatargu dyr. Fetelberga z dyr. Rajchmanem batutę opery objął br. Reznicek.

W teatrze Wielkim gości trupa francuska p. Hading, która odegrała „Pojedynek“ Laredana i „Frou-frou“. Nowością dramatu, oczekiwaną gorączkowo, jest „Szkoła“ Z. Kaweckiego.

Minister przed sądem.

Na procesie Nasiego zawiedli się wszyscy, którzy oczekiwali nadzwyczajnej sensacyi, zwłaszcza odkryć ze strony obwinionego. Tymczasem Nasi wbrew zasadzie, że najlepszą obroną jest atak trzyma się bardzo na wodzy i tylko wtedy występuje agresywnie, kiedy jest do tego zmuszony przez swoich przeciwników, występujących w roli świadków. Mimo to wychodzą na jaw mniejsze skandaliki, które są pewnem odszkodowaniem dla ciekawej publiczności i przedmiotem ożywionych rozpraw w kulearach senatu. I tak socyalistyczny dziennik „Avanti“ uczynił złośliwą uwagę, że Nasi metodę wydawania pieniędzy rządowych przyjął od obecnego ministra skarbu Lacavy, który dawniej, gdy był ministrem poczt, miał również przywłaszczać sobie przedmioty, które były własnością państwa, jak np. naramiennik wartości 3500 lirów. Co prawda „Avanti“ podaje często niesprawdzone wiadomości, ale tego rodzaju zarzuty podnosić bezpodstawnie, byłoby rzeczą nawet dla rewolwerowego pisma ryzykowną.

Nasi nie traci humoru. Gdy przewodniczący rozprawy, senator Canonico, podnosił wielkie wydatki, które podczas urzędowych podróży Nasi rzekomo czynił, obwiniony odparł: „Ależ panie prezydencie, przecież będąc ministrem nie mogłem podróżować jak biedak. W podróży każdy minister ma świtę. Ja osobiście mam nie tęgi apetyt, ale panowie ze świty byli widocznie ciągle głodni i spragnieni“. Publiczność wesołym śmiechem przyjęła tę uwagę Nasiego. Dobre wrażenie wywarł fakt, że Nasi swego współoskarżonego sekretarza Lombarda stara się uniewinnić, biorąc na swoje barki wszelką odpowiedzialność. I trzeba zaznaczyć, że powoli zaczyna powstawać dla Nasiego pośród opinii publicznej pomyślny nastrój. Znany dziennik „Popolo Romano“ pisał w trzecim dniu rozprawy: „Wszystkie te akta śledcze w sprawie podróży, bibliotek, przedmiotów sztuki itp. skończą żywot w archiwum. Z chwilą, gdy sam Nasi przyznał przesadę rozmaitych wydatków, usprawiedliwiając je atoli względami politycznemi, stało się główną rzeczą, ażeby mógł udowodnić, że wydatki owe, bez względu na ich wysokość, rzeczywiście poczynił. Jeżeli powiedzie mu się ten dowód, w takim razie chodzić będzie o administrajne nieporządki, ale nie o defraudacye, w którym to wypadku trzebaby mu udowodnić, że wszystkie pieniądze wydał na swoją korzyść prywatną.

Wielką przysługę oddał Nasiemu nieubłagany wróg jego Ciccotti, były deputowany, przywódca socyalistów i profesor uniwersytetu w Messinie. Już pojawienie się jego w kurtce zrobiło przykre wrażenie na senatorach, a wprost niesmak wywołała jego mowa, kwalifikująca się, jak zauważyli sprawozdawcy dziennikarscy, do dzielnicy portowej. Przez dwa dni Ciccotti z całą gwałtownością występował przeciwko Nasiemu, aż wreszcie Nasi wykonał obmyślany zamach, zarzuciwszy Ciccottiemu niewdzięczność. Zawezwany, ażeby wyjaśnił ten zarzut, Nasi opowiedział, że na prośbę Ciccottiego zamianował profesorem historyi na uniwersytecie w Messinie wbrew opinii ciała profesorskiego. Ciccotti stracił do reszty panowanie nad sobą i zaczął wołać: „A więc aresztujcie mnie!“ — poczem gwałtownie insultował przewodniczącego i obrońców. Wreszcie na rozkaz przewodniczącego wyprowadził Ciccottiego z sali tak zwany „huissier“.

Publiczność była wielce zaciekawiona, kiedy do sali miał wejść jako świadek profesor filologii na uniwersytecie w Rzymie, dr Giacomo Cortese, były podsekretarz stanu za ministerstwa Nasiego. Wedle stwierdzenia obrony Cortese miał dostarczyć materyału Ciccottiemu do jego wystąpień przeciwko Nasiemu. Ale dla publiczności miała smak podniecający inna okoliczność, o której pomówimy nieco później. Gdy Cortese wszedł do sali, Nasi wyjął z kieszeni wielką kopertę i ostentacyjnie położył ją przed sobą. Co to miało znaczyć? Dwa poważne dzienniki w Turynie i Medyolanie zaznaczyły, że gdyby Cortese miał dla Nasiego zbyt obciążająco zeznawać, Nasi nawzajem postanowił przedłożyć dokumenty w rodzaju hardenowskich, które odkryłyby szczegóły biesiad „à la tavola rotonda“. Ale do odkryć nie przyszło. Nasi kopertę schował napowrót.

Powszechnie we Włoszech rozbrzmiewa pytanie: „Jak się skończy ten proces?“ Nieprzyjaźnie dla Nasiego zresztą usposobiony dziennik „Avanti“, roztrząsając tę sprawę, powiada, że właściwie należałoby rozciągnąć oskarżenie na wszystkich poprzedników Nasiego w ministerstwie oświaty, tudzież na czwarty departament Rady stanu, który, jako Izba obrachunkowa aprobował wszystkie asygnaty płatnicze Nasiego. Wyłania się także inne obliczenie. Wedle regulaminu, musi pewna oznaczona liczba senatorów — około 50 — nie opuścić ani jednego dnia rozprawy i zebrać się tuż przed wydaniem wyroku, jeśli wyrok ten ma być prawomocny. Otóż z senatorów, którzy w liczbie 141 zgromadzili się w dniu otwarcia rozprawy, już teraz coraz więcej świeci nieobecnością. Senatorowie są wygodnisiami, a dla wielu pobyt w Rzymie jest za kosztowny, zwłaszcza, że adwokaci w razie potrzeby mogą proces przeciągnąć do stycznia. W ten sposób łatwo stać się może, iż do prawomocnego wyroku braknie potrzebnej liczby senatorów, którzy nie opuścili ani jednego dnia rozprawy.

Jednakże sam Nasi nie pragnie takiego wyniku, ale rehabilitacyi. Potrzebny mu jest wyrok albo uwalniający, albo podobny przynajmniej do uwalniającego. W takim razie mógłby na nowo podjąć odgrywanie roli politycznej. Wszakże w r. 1904 prezydent Izby deputowanych, Biancheri, podczas najsilniejszych ataków na Nasiego rzekł z zimną krwią: „Nic nie szkodzi. Za lat 10 będzie prezydentem gabinetu“.

Kronika.

Kraków, 15 listopada.

Rada miasta Krakowa odbędzie w poniedziałek 25 b. m. posiedzenie, na którem dokonany zostanie wybór I wiceprezydenta miasta i delegata do kraj. Rady szkolnej i załatwi szereg innych spraw, między innemi uchwali przyjęcie Domu Jana Matejki na własność miasta, który Towarzystwo imienia mistrza gminie darowuje.

Wieczór listopadowy, który urządza Związek akademicki w niedzielę dnia 17 b. m. w sali klubu pocztowego przy ulicy Lubicz pod L. 5 zapowiada się bardzo dobrze. — Program wieczoru patryotycznego, pierwszego w tym roku w naszem mieście, poświęconego rocznicy wybuchu powstania listopadowego, przygotowany został z wielką starannością przez komitet. Próby z „Nocy Listopadowej“ Wyspiańskiego są już ukończone. Arcydzieło to wystawione będzie z pietyzmem, godnym jego piękności. Podobnie „Wóz Drzymały“, utwór dramatyczny J. Rączkowskiego, osnuty na tle ostatnich prześladowań pod zaborem pruskim, zaciekawi wszystkich z powodu piękności wiersza i bogatej treści. Słowo wstępne wypowie profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Stanisław Kutrzeba, poświęcając je historyi powstania. Współudział w wieczorze wezmą dalej śpiewak p. St. Bursa i znany w naszem mieście kwartet cytrowy, złożony z pp. Jakschówny, Michalczykówny, Rottera i Senowskiego. W antraktach przygrywać będzie orkiestra mandolinowa pod kierunkiem p. Senowskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Piękny program zasługuje na gorące poparcie patryotycznej ludności krakowskiej, która powinna tłumnie pospieszyć po bilety, sprzedawane w lokalu „Związku akademickiego“ przy ulicy Sławkowskiej pod L. 11, II piętro, codzień w godzinach od 12 do 1 w południe i między 6 a 8 wieczór. Ceny biletów przystępne, bo od 30 hal. do 2 K. Dochód z wieczoru przeznaczony na założenie „Samopomocy koleżeńskiej“ dla członków „Związku akademickiego“. Cel taki zasługuje również na szczere poparcie.

Zapis. Zmarły niedawno w Krakowie dr Izydor Czekierski zapisał 15.000 rubli na cele dobroczynne dla instytucyj warszawskich.

Z uniwersytetu. P. Tadeusz Szydłowski, rodem z Jarosławia w Galicyi, otrzymał dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktora filozofii.

Z teatru miejskiego. Miłośnicy muzyki operowej przyjmą niewątpliwie z zadowoleniem premierę sobotnią, na której odśpiewaną będzie 4-aktowa baśń muzyczna p. Bolesława Raczyńskiego „Królewicz Jaszczur“. P. Raczyński znanym jest w kołach muzycznych jako jeden z najzdolniejszych młodych kompozytorów, a „Królewicz Jaszczur“ przeszedł już próbę powodzenia w operze lwowskiej.

„Ciocia Baruch“ jest komedyą, osnutą na tle życia i stosunków wśród żydów polskich, przebywających „na dorobku“ w Ameryce północnej. Temat utworu wiąże się ponadto z wypadkami rewolucyi rosyjskiej ostatnich dwóch lat.

Wieczór sobotni uzupełni „Epidemia“, komedya w 1 akcie znakomitego satyryka francuskiego, Oktawiusza Mirbeau. „Epidemia“ jest satyrą na psychologię ojców miasta, jednego z „małych a patryotycznych“ miast Francyi. Akcya komedyi daje widzowi historyę burzliwego posiedzenia Rady miasta.

„Requiem“ Verdiego odśpiewane będzie staraniem Towarzystwa muzycznego w Krakowie w poniedziałek 25 b. m.

Złożenie przysięgi. P. Seweryn Ryszkowski, emerytowany nadinżynier namiestnictwa, jako rządowo upoważniony inżynier budowy i geometra z siedzibą urzędową w Krakowie, złożył przepisaną przysięgę w ręce delegata namiestnika.

Ze sztuki. Salon „Ars“, zamknięty dla publiczności przez sobotę, otworzy w niedzielę nową wystawę, w której dominujące miejsce zajmie cykl najnowszych, zupełnie nieznanych, świetnych wnętrz i krajobrazów pędzla dyrektora Juliusza Fałata.

Reorganizacya pogotowia ratunkowego. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie wydziału Towarzystwa ratunkowego, pod przewodnictwem prof. Wicherkiewicza. — W miejsce ustępującego skarbnika Towarzystwa wybrano na tę godność dr Bogdanika, prymaryusza oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza.

Następnie przystąpiono do rozpatrzenia sprawy zaprowadzenia stałych dyżurów lekarzy dyplomowanych na stacyi ratunkowej. Obecnie, jak wiadomo, funkcye dyżurnych pełnią słuchacze medycyny z wyższych lat. Wprowadzenie lekarzy do pogotowia byłoby inowacyą bardzo pożądaną, a przy obecnym wzroście ludności stutysiącznego Krakowa i mającego nastąpić przyłączenia gmin podmiejskich wprost konieczną. Ludność Krakowa wobec sumiennego spełniania obowiązków przez pogotowie, nabrała do Tow. ratunkowego takiego zaufania, że niema prawie ważniejszego wypadku, do któregoby pogotowia ratunkowego nie wzywano. — Wobec więc znacznego wzrostu agend Tow. ratunkowego, dyżury pogotowia, jeśli mają odpowiadać potrzebom miasta, muszą uledz zreorganizowaniu. Wydział Tow. ratunkowego odczuwając sam najlepiej tę potrzebę, przygotował odpowiednie w tej sprawie wnioski. Mianowicie według jego projektu dyżury pełniłoby 12 lekarzy, którzy zmienialiby się po kolei po dwóch co 24 godzin. Pensya lekarzy dyżurnych musiałaby wynosić minimum 100 koron miesięcznie, czyli 1200 koron rocznie. Razem dyżury lekarzy kosztowałyby rocznie 14.400 koron. Towarzystwo ratunkowe o takim wydatku nie mogłoby nawet pomyśleć, gdyż maksymalne dochody Towarzystwa, uwzględniając już subwencyę Rady miejskiej w wysokości 2000 koron, dochody ewentualne z balu, datki itd., wynosić mogą 6000 kor. rocznie. Pozostałaby do pokrycia kwota 8000 kor. rocznie.

Wobec tego wydział Tow. ratunkowego uznając w zasadzie potrzebę wprowadzenia dyżurów lekarskich na stacyi ratunkowej, musiał załatwienie sprawy odroczyć i uczynić ją zawisłą od odpowiedniej subwencyi ze strony Rady miasta. Równocześnie postanowiono w tej sprawie zwrócić się do prezydyum magistratu i Rady miejskiej z prośbą o poparcie usiłowań wydziału Tow. ratunkowego, zmierzającego do reorganizacyi tak ważnej humanitarnej instytucyi w naszem mieście.

Aresztowanie szajki przedsiębiorców emigracyjnych. Wczoraj wieczorem aresztowano na dworcu krakowskim grupę agentów, werbujących bez uprawnienia robotników do Prus. Są to: Stanisław Rebeżak, Petrow Trzmiel, Nikoła Homa i Jan Petrow. Wszyscy pochodzą z Dubowicy (powiat kałuski). Dopuszczali się oni na szkodę robotników rozmaitych oszustw.

Za kradzież drzewa z budynku gminnego przy ulicy Józefa na Kazimierzu, aresztowano wczoraj dwóch nieletnich chłopaków, Mendla Obsta i Józefa Rymera, schwytanych na gorącym uczynku.

Wybory podatkowe. Administracya podatków podaje do wiadomości osób interesowanych, że sporządzono spisy wyborców, uprawnionych do uzupełniających wyborów członków i zastępców członków komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego dla miasta Krakowa. Spisy te począwszy od d. 17 b. m. będą wyłożone przez 6 dni w lokalu Administracyi podatków (ul. Warszawska l. 4), t. j. do 25 b. m. Przeglądać je można codziennie od godz. 11—1 z wyjątkiem niedziel.

Z kraju.

Tarnów, 14 listopada. (Posiedzenie zarządu Tow. „Szkoły ludowej“. — Z Tow. „Pracy kobiet“.)

Dzisiaj odbyło się posiedzenie T. S. L., na którem uchwalono wizytacyę Kół i czytelń, zjad delegatów czytelń, oraz szereg odczytów w prowincyonalnych Kołach.

Towarzystwo „Pracy kobiet“, grupujące się w „Taniej kuchni“, utworzyło bardzo pożyteczną instytucyę na wzór belgijskich „patronages“. Jest to t. zw. „Opieka nad szwaczkami“. Każda szwaczka za 20 hal. miesięcznie ma za darmo lekarza, aptekę, książki do czytania, biuro pośrednictwa, nadto uczy się religii, historyi polskiej, geografii, hygieny i rachunków. Podwieczorek otrzymuje również za darmo. Nadto może się uczyć śpiewu choralnego. Zabawa nie jest wykluczona. Działalności Towarzystwa „Pracy kobiet“ można tylko gorąco przyklasnąć.

Strajki w gimnazyum ruskiem. Korespondent przemyski donosi pod datą 14 bm.: Od dawna opowiadają sobie w mieście o niezdrowych stosunkach panujących w tutejszym gimnazyum ruskiem. Zaczęło się to jeszcze na długi czas przed wakacyami, w czasie wyborów. Opowiadano sobie, że gimnazyaliści z klas wyższych zamiast uczyć się w szkole, uprawiają politykę, agitując i popierając kandydata ukraińskiego, swego dyrektora, obecnie już posła p. Ceglińskiego. — Ile w tych opowiadaniach było prawdy, dzisiaj dojść trudno, ale bądź co bądź stwierdzić trzeba, że przed miesiącem skazany został sądownie za agitacyę uczeń gimnazyum tutejszego ruskiego, który niemal w sam przeddzień wyborów wystąpił z gimnazyum, by módz tem intenzywniej agitować za swym kandydatem, a do niedawna zwierzchnikiem szkolnym. Politykowała więc ukraińska część młodzieży gimnazyum ruskiego, a nie uczyła się wiele.

Z tym stanem rzeczy nie mogła się jednak pogodzić część profesorów. I znowu zaczęły krążyć wieści. Bo oto opowiadają sobie, że całe gimnazyum objęte jest formalną manią strajkowania. — I tak: Z samym początkiem bieżącego miesiąca zastrajkowała klasa VI, bo uczniowie oświadczyli, że nie rozumieją wykładu profesora matematyki, ks. Ardana. W klasie IV uczniowie demonstrowali przeciw jednemu z profesorów, a w przeddzień konferencyi nauczycieli udała się deputacya złożona z 3 IV-klasistów do zastępcy dyrektora (dyrektor, jako poseł, bawi na urlopie) i oświadczyła mu: „Jeżeli jednego wydalicie, całe gimnazyum zastrajkuje“. Dyrektor przyrzekł sprawę załagodzić.

W ostatnich dniach uczniowie klasy V po naradzie zaczęli we wtorek bojkotować profesora języka greckiego Kruszelnickiego za surową klasyfikacyę. Za wejściem profesora do klasy, powstali z miejsc i salę ostentacyjnie opuścili, pozostawiając p. Kruszelnickiego wobec pustych ławek. Tosamo powtórzyło się wczoraj, we środę. — Dziś zaś udała się do dyrektora deputacya, złożona z 8 najlepszych uczniów klasy i miała zażądać usunięcia znienawidzonego za „dwójki“ profesora, a nadto podobno zażąć wydelegowania komisyi, któraby się zajęła przepytaniem pokrzywdzonych rzekomo przez p. Kruszelnickiego uczniów. Jakie będzie następstwo tej konferencyi uczniów z dyrektorem, na razie niewiadomo.

Ze świata.

Z Łodzi. (Odezwa łódzkiej frakcyi rewolucyjnej P. P. S.).

Łódzka frakcya rewolucyjna P. P. S. ogłosiła motywy wyjaśniające rozwiązanie tej frakcyi. — W odezwie tej czytamy:

„Zatrważające objawy zdeprawowania ruchu przybierały coraz straszniejsze formy... Popełniano nadużycia moralne i pieniężne, dochodzące do tysięcy rubli. Połowa pieniędzy, zbieranych na cele partyjne, ginęła. Nadużywano broni do celów osobistych. Uprawiano w formach jawnych i ukrytych teror ekonomiczny. Doszło do tego, że organizacya łódzka utrzymywała stosunek z bandytami i wprost moralnie popierała ich... Wielu wybitnych byłych towarzyszy przeszło do organizacyj bandyckich. — Nastąpiło takie straszne obniżenie moralne całej organizacyi łódzkiej, że odróżnić w organizacyi bandytę od niebandyty nie było sposobu. Wreszcie doszło do tego, że kilkunastu wybitnych byłych towarzyszów, członków okręgowego i dzielnicowych komitetów, korzystając z podstępem zdobytej broni partyjnej i mieszkania partyjnego, urządziło przed dwoma tygodniami bandycki napad na kasyera kolejowego i zrabowało 22 tysiące rubli. Wobec tego, że organizacya łódzka, mimo 5000 członków i 1500 rubli miesięcznego dochodu, nie odpowiadała najprostszym wymaganiom moralnym, hołdowała lub tolerowała poglądy i czyny jak najbardziej nam wrogie, a często niskie, — postanawiamy całą łódzką organizacyę z dniem dzisiejszym rozwiązać. — Wszystkie nasze komitety: okręgowy, dzielnicowe, podmiejskie i fabryczne, wszystkie koła organizacyjne i całą milicyę z dniem dzisiejszym rozwiązujemy“.

Strzały na stacyi. Z Sosnowca donoszą do pism warszawskich: Na stacyi tutejszej urządzono onegdaj próbny alarm za pomocą naciśnięcia guzików elektrycznych. Na odgłos dzwonków kilkunastu żołnierzy pobiegło cwałem na stacyę towarową. — Znajdujący się podówczas przy magazynach zbożowych kupiec Jos Meitis, widząc biegnących żołnierzy, począł uciekać, a żołnierze, przypuszczając, iż to sprawca zamachu, dali doń salwę, kładąc go trupem na miejscu. Zabity był przedstawicielem firmy zbożowej „Joel Meitys w Kijowie“. Osierocił żonę i troje dzieci. O wielkiej ilości wystrzelonych kul świadczy okoliczność, że manewrujący wówczas parowóz został formalnie zasypany kulami. Obsługa parowozu zawdzięcza swe życie przezornemu ukryciu się obok kotła.

Z Wilna. (Kultura polska na Litwie. — „Wesele“ Wyspiańskiego w teatrze wileńskim). Od bawiącego w stolicy Litwy przejazdem znanego literata p. Macieja Szukiewicza otrzymujemy garść interesujących wrażeń, któremi się dzielimy z czytelnikami.

„Piszę tych kilka słów pod silnem, niezapomnianem wrażeniem. Od dwóch dni bawię w Wilnie, jak pątnik odwiedzam wszystkie kąty związane czy to z naszemi politycznemi dziejami, czy z dziejami naszej tak bezwzględnie na gruncie wileńskim tępionej kultury. Obejrzawszy wyniszczone przez zaborców do ostateczności kościoły tutejsze, pomodliwszy się przed trumną św. Kazimierza, zdjąwszy kapelusz i schyliwszy głowę przed domkami, w których mieszkali tu Mickiewicz, tam Słowacki, Syrokomla, Kraszewski, zapragnąłem poznać posterunki dzisiejszej pracy kulturalnej polskiej, odwiedzić redakcye, zobaczyć teatr polski. Przy placu katedralnym, w redakcyi „Karyera Litewskiego“ wita mnie młody, dzielny sekretarz, — redaktor główny jest w drodze do Petersburga dla śledzenia obrad trzeciej Dumy, którą sam za kilka dni zobaczy i posłyszy. Warunki pracy publicystycznej ciężkie, atmosfera duszna. Lata niewoli zrodziły apatyę dusz i mózgów, trzeba z tej apatyi budzić, siły skupiać, organizować — ideały wolnościowe ogólno rosyjskie, do których młode pokolenie polskie lgnie i na własnym wypisuje sztandarze, odruszczać i wlewać w nie ducha rodzinnego i wiązać je z tradycyą własną, narodową. Zadanie trudne, praca herkulesowa, ale wdzięczna i doniosła, a „Kuryer Litewski“ umie jej podołać, rozwijać ją i z tego chaosu sprzecznych interesów i prądów wydobywać na wierzch myśl polską, polskiego ducha.

„Wieczorem zachodzę do teatru. Gmach straszny, brudny, ciasny, deski trzeszczą, podłogi się chwieją. Jednego dnia grywa w nim trupa ruska, drugiego dnia teatr polski Młodziejowskiej. Idę ją witać za kulisy — ją i licznych znajomych i przyjaciół. Spotykam byłych pracowników sceny poznańskiej i krakowskiej. Ostatnie przygotowania, pod szminką twarze płoną, oczy ciskają gorączkowe blaski. Gra się po raz drugi „Wesele“ Wyspiańskiego. Wracam na widownię. Nastrój niezwykły. Wreszcie kurtyna idzie w górę. Słucham, patrzę — rozśpiewana chata polska, chłopy pany, pany chłopy — Stańczyk, Wernyhora... Gdzież to ja jestem? Przed chwilą przechodziłem koło pomnika „wieszatiela“ i oto tu pod jego bokiem, o parę kroków od niego dusza polska krzyczy w niebogłosy, dusza polska śpiewa, przeklina, wątpi, wierzy, szarpie się, krwawi, marzy o świtach z kosą w ręku! Oczom się nie wierzy. „Wesele“, z którego w Warszawie dano suchy, biady szkielet — tu, dzięki zabiegliwości dyrekcyi i reżyseryi, idzie całe, calusieńkie — brak tylko magnata, którego palą dukaty, zresztą nie opuszczono jednego wiersza, jednego zdania. Stoję w przejściu z reżyserem, porozumiawszy się wzrokiem. Właśnie mija nas wysłannik policyi i cenzury. Mijając nas oświadcza z uśmiechem: „niczewo nie poniemaju“. Odrazu wyjaśnia mi się cała rzecz. „Wesele“, to taniec św. Wita polskiej duszy — jest do pojęcia tylko dla polskiej duszy. Budzi też tutaj zachwyt ogólny — i to nietylko dzięki potędze słowa i koncepcyi, ale wybornemu wykonaniu. Artyści grają koncertowo, zespół wyborny. Młodziejowska dokonała prawdziwego cudu — kapłaństwo sztuki, oto jej dewiza — a zapłatą za to ogólna wdzięczność“.

6000 więźniów politycznych w Petersburgu. Jak donosi „Stol. Utro“, liczba aresztantów politycznych i kryminalnych, obojej płci, przebywających w pięciu petersburskich więzieniach i aresztach, wynosi około 6000 osób. Więzienia przepełnione są o 200 osób ponad normę.

Pożar teatru w Moskwie. Teatr opery, który się spalił kilka dni temu w Moskwie, nazywa się teatrem Saładownikowa. Kilka lat temu był również zniszczony przez pożar, odbudowano go jednak, a dwa lata temu odświeżono na wewnątrz i zewnątrz bardzo elegancko. Teatr stoi frontem nie na największym placu, ale na ul. Bolszaja Dmitrowska — dość wąskiej — po bokach posiada również dużo wąskie ulice. Nie był cesarskim, ale prywatną własnością kupca Saładownikowa, od którego dzierżawił Mamontow, prowadzący świetną operę.

Po śmierci Saładownikowa, spadkobiercy wynajęli teatr Rożewnikowi, który w pierwszym roku posiadał wspólników, następnie wziął na siebie samego.

Gdy podczas rewolucyi interesa były nieświetne, kierowało Towarzystwo artystyczne razem z Rożewnikowem na działy — ostatecznie Rożewnikow wziął teatr na siebie samego, tembardziej, że garderoba, biblioteka, dekoracye i instrumenty były jego własnością.

Był to jeden z największych teatrów — sam parter posiadał około tysiąca krzeseł, ogromne dno amfiteatru naprzeciw sceny piąter 5. Na scenie teatru Saładownikowa śpiewali tacy artyści, jak Masini, Battistini, D'arcle, De Marchi, Van Zandt, Szalopin, Tito, Raffs, Arnoldson, Marconi i inni.

Śnieg. Z Salcburga donoszą, że dzisiejszej nocy spadł tam śnieg.

Proces o szpiegostwo. Wobec senatu karnego sądu Rzeszy w Lipsku rozpoczął się proces przeciwko obywatelowi państwa austryackiego, dentyście Bogackiemu, oskarżonemu o szpiegostwo. Antoni Bogacki został w maju b. r. uwięziony w Poznaniu. Akt oskarżenia zarzuca mu, że pozbierał wiadomości o fortyfikacyach nad Wartą, a zwłaszcza o twierdzy w Poznaniu, ażeby się niemi podzielić z rządem rosyjskim. Obwiniony, który bardzo źle włada językiem niemieckim, wypiera się wszelkiej winy i twierdzi, że inkryminowany list polski pochodzi od jego narzeczonej w Warszawie. — Sąd wezwał na świadków 17 osób, tudzież szereg rzeczoznawców, pomiędzy nimi 4 wojskowych.

Bogucki, urodzony w Chrzanowie w roku 1879, jest synem krawca z Warszawy. — Wedle aktów śledztwa, uwięziono go w czerwcu ubiegłego roku w Krakowie, pod zarzutem szpiegostwa, ale dla braku poszlak wypuszczono na wolność. Z Krakowa przeniósł się Bogucki do Warszawy, a w maju br. przybył do Poznania. Wspomniany list był datowany z Warszawy, a wrzucony na pocztę w Katowicach i donosił, że dla adresata posłano 120 marek. Bogucki skazany został na trzy lata więzienia.

Akcya stowarzyszeń moralności w Berlinie. Z powodu procesów Hardena i Branda stowarzyszenie moralności w Berlinie rozpoczęły akcyę, celem obostrzenia postanowień § 175 ustawy karnej, tudzież celem podjęcia bezwzględnej akcyi przeciwko propagandzie homoseksualnej. Zgromadzenie przedstawicieli owych stowarzyszeń na wniosek pastora Philippego uchwaliło w sprawie tej szereg rezolucyj, z których jedna żąda, ażeby policya zabroniła odbywania znanych balów dla homoseksualnych i tym podobnych zabaw.

Ze stowarzyszeń.

W Kółku slavistów (Collegium novum nr. 39) w niedzielę 17 bm., o godzinie 11 rano, odbędzie się odczyt p. Szymańskiego „Współczesna słoweńszczyzna“. Wstęp 20 hal. dla gości, dla członków wolny.

Składki. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Zawierskiego złożyli artyści teatru wileńskiego 10 rubli na obiady dla biednych studentów.

Repertuar teatru miejskiego.

W piątek: „Wujaszek Wania“.

W sobotę: „Królewicz Jaszczur“, baśń muzyczna w 4 odsłonach B. Raczyńskiego; „Ciocia Baruch“, obrazek dramatyczny w 1 akcie; „Epidemia“, komedya w 1 akcie O. Mirbeau.

W niedzielę po południu: „Rewizor z Petersburga“; wieczór: „Królewicz Jaszczur“, „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“.

W poniedziałek: „Szkoła“.

We wtorek: „Królewicz Jaszczur“, „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“.

We środę: „Opieka wojskowa“.

We czwartek: „Królewicz Jaszczur“, „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“.

W piątek: „Cyd“.

W sobotę: „Narzeczona w depozycie“ (Mademoiselle Josette une femme), komedya w 4 aktach Pawła Gavault i Roberta Charvay.

W niedzielę po południu: „Ożenić się nie mogę“ i „Lita et Comp“.; wieczór: „Narzeczona w depozycie“.

Z kalendarza. W sobotę 16 listopada: Edmunda b. w. i Otmara op.; w niedzielę 17 listopada: Stanisława Kostki i Salomei; w poniedziałek 18 listopada: Romana m. i Odona op.

Wschód słońca 16 listopada o godzinie 6 min. 56, zachód o 3 m. 54; długość dnia 8 godzin min. 58.

Z sali sądowej.

(Obraza czci.)

Kraków, 15 listopada.

(Drugi dzień rozprawy).

Dzisiaj, w drugim dniu rozprawy przeciw p. Tadeuszowi Majewskiemu, oskarżonemu o obrazę czci przez grono urzędników oddziału technicznego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, odbywało się w dalszym ciągu przesłuchiwanie świadków.

Świadek Wojciech Urban z Krosna ubezpieczył swój dom drewniany, kryty słomą, na 2000 koron w krak. Tow. ubezpieczeń, wartość domu wynosiła 4000 koron. Po spaleniu się domu Towarzystwo wypłaciło mu tylko 1800 koron, a 200 kor. odtrąciło. Oprócz tego miał ubezpieczony drugi dom do spółki ze swym bratem na 1200 kor. Dom ten wart był 3000 kor. Po ogniu przybyli do Krosna „panowie z Krakowa“, obchodzili domy i zniżali ubezpieczenia. Gdy mu chciano zniżyć ubezpieczenie do 800 koron, świadek nie płacił dalej ubezpieczenia z powodu klęsk elementarnych.

Świadek Jan Urban, brat poprzedniego, nie

wie, na ile był asekurowany, bo dom ubezpieczał jeszcze jego ojciec.

Świadek Andrzej Kasza z Krosna asekurował drewniany dom, słomą kryty, wartości 1000 kor.. na 800 kor. Przed rokiem urzędnicy Towarzystwa zmierzyli mu dom i zniżyli ubezpieczenie na 600 koron. Gdy świadek nie zgodził się na zniżenie, dostał wypowiedzenie asekuracyi i zwrot parę koron, ale nie nie pamięta ile. Dom asekurował potem w „Slavii“ na 800 koron.

Swiadek Stanisław Grek, urzędnik oddziału technicznego Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, zaprzysiężony, zeznaje, że dział techniczny, w którym pracuje od 9 lat, t. j. od początku istnienia tego oddziału, stworzony został przez dyrekcyę po to, by ubezpieczenia członków sprowadzać do właściwej miary w interesie Towarzystwa i ubezpieczonych. Wysłannicy działu technicznego jeździli po miastach, miasteczkach i wsiach celem robienia planów i szacowań asekurowanych realności, oraz czynienia wniosków dla reasekuracyi. Szczególniej badano domy w miejscowościach narażonych na większe niebezpieczeństwo pożaru.

Adw. dr Rowiński: Czy istnieje jaka tajna instrukcya, którąby kazała panom tak postępować, by ubezpieczeni sami wypowiadali ubezpieczenia?

Świadek Grek: Nie mieliśmy żadnej takiej instrukcyi. Co zaś do zarzutów, że mieliśmy się inaczej obchodzić z ubezpieczonymi ze sfery inteligencyi a włościanami, to świadek zapewnia, że urzędnicy wszystkich działów Towarzystwa mają polecenie obchodzenia się ze stronami bez względu na sferę towarzystwa z największą uprzejmością i tak też postępują zawsze.

Na zapytanie adw. dra Sternbacha świadek zeznaje, że w ciągu jego urzędowania były wypadki, że strona ubezpieczona, której zniżył ubezpieczenie, wypowiedziała asekuracyę.

Adw. dr Rowiński: Proszę p. świadka, dlaczego zwierzchności gminne nieraz same zwracały się do Towarzystwa celem przysłania komisyi rewizyjnej dla zbadania „ryzyk spekulacyjnych“, to znaczy ubezpieczeń ponad wartość, celem ściągnięcia odszkodowania po pożarze?

Świadek Grek wyjaśnia, że zapewne dlatego, by uniknąć możliwości spłonięcia całej gminy (wsi lub miasteczka) od pożaru, który mógł być spekulacyjnem ryzykiem.

Adw. dr Sternbach: Jak pan wytłomaczy ten ustęp „Listu“ do dyrekcyi p. Ullmana, w którym pisze: „Staramy się tak postępować, by strony same wypowiadały ubezpieczenia?“

Świadek Grek: Jest dla strony przyjemniej, gdy sama wypowie, unika przez to złej opinii w gminie, że jej Towarzystwo ubezpieczenie wypowiedziało.

Adw. dr Sternbach: Więc jest dla strony „przyjemniej“, gdy traci zwrot wkładki do funduszu rezerwowego?

Sędzia przysięgły, p. Kramarczyk, wyraża zdziwienie, że Towarzystwo, jak się pokazało, z aktów, przyjmuje ubezpieczenia domostw zupełnie wadliwej konstrukcyi kominowych, przez co pożar może łatwo powstać. Takich ubezpieczeń nie należy przyjmować, a nie aby przyjąwszy, zniżać potem ubezpieczenia i narażać stronę na wypowiedzenie i na stratę zwrotu wkładki z funduszu rezerwowego.

Świadek Grek wyjaśnia, że każde ubezpieczenie przyjmuje się na zgłoszenie agenta, który asekuruje stronę, nie zbadawszy wartości ubezpieczonego domu, przyczem często agent nie zna się na technicznej stronie budynku ubezpieczonego.

Osk. Majewski zapytuje świadka, dlaczego dyrekcya w wykazach zamieszcza same tylko redukcye ubezpieczeń, a nigdy nie wykazuje podniesień ubezpieczenia.

Świadek odpowiada, że to jest rzeczą dyrekcyi.

Osk. Majewski, ponieważ czynią mu zarzut, że obwinia urzędników oddziału technicznego o „okradanie“ ubezpieczonych, oświadcza, że zarzuca tylko tym urzędnikom podstępne działanie, naturalnie z polecenia dyrekcyi, mocą którego strony są wprost wyzuwane z mienia.

Świadek Adolf Nowak, zaprzysiężony, zeznaje, że oddział techniczny, którego jest urzędnikiem, przeprowadza oszacowania ubezpieczonych realności, często na życzenie samych stron, które chcą znać wartość swoich własności.

Świadek solidaryzuje się z osnową listu p. Ullmanna, gdyż w większości wypadków redukcya ubezpieczenia była wskazana. Redukcyi mógł sprzeciwiać się tylko ktoś, komu zależało na pożarze, ten, kto czekał na ogień.

Przewodniczący: Czy pan w swoich czynnościach działał, jak się wyraża p. Majewski: „podstępnie“, by strony wypowiadały ubezpieczenie?

Świadek Nowak: Nigdy! Pan Majewski spotwarzył mnie.

Na zapytanie dra Rowińskiego, świadek oświadcza, że on i koledzy jego, czując się spotwarzeni przez p. Majewskiego, bez życzenia dyrekcyi, a nawet wbrew życzeniu dyrekcyi, wystąpili ze skargą sądową. Jak się świadek dowiedział, dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dlatego nie chciała dopuścić do procesu urzędników technicznych z p. Majewskim, gdyż nie ufa sądom przysięgłych. (Zdziwienie na sali.)

Świadek poseł Jan Stapiński, zaprzysiężony, oświadcza na zapytanie przewodniczącego, że stykając się z ludnością włościańską, ma nieraz do czynienia, jako poseł i redaktor „Przyjaciela Ludu“, z użalaniami na sprawy ubezpieczeń we Floryance. Ogółem mały tylko procent ludności jest ubezpieczony, wobec czego kraj ponosi różne ciężary, gdyż co roku musi być przyznawanym większy zasiłek ze strony kraju dla spalonych gmin. To małe ubezpieczenie winą jest w części krakowskiej Floryanki, która ma niejako monopol na asekuracye Galicyi, a pewnemi szykanami włościan w ubezpieczeniach i w wypłatach odszkodowań odstręcza lud od asekurowania się. Organizacya Floryanki, która świetnie sytuowana powinna mieć sobie za obywatelski obowiązek działania tak, by włościanie chętnie się w tej instytucyi ubezpieczali, jest wadliwą. Najczęściej żalili się włościanie na to, że wypłacano im po spaleniu szkody niższe, niż ubezpieczono. Jest to mylne mniemanie, ale ubezpieczającego się włościanina powinno było Towarzystwo objaśnić o istotnym stanie rzeczy, mianowicie, jak wypadnie odszkodowanie. Również często Floryanka bez usprawiedliwionego powodu nie przyjmowała od włościanina ubezpieczenia, wobec czego ten nie mógł dostać nigdzie pożyczki i często popadał w ruinę finansową. Kilka drastycznych przykładów takiego postępowania dyrekcyi Towarzystwa przytacza świadek szczegółowo, jak również fakty wysoce niegrzecznego zachowania się urzędników technicznych Towarzystwa, wobec stron, którym samowolnie szacowali ubezpieczone domy.

Świadkowi wiadomo o kilku faktach, gdy urzędnicy Towarzystwa, ale nie wie czy to byli technicy, wprost nakłaniali strony do wypowiadania Floryance swych ubezpieczeń.

Na zapytanie dra Rowińskiego, świadek poseł Stapiński przyznaje, że ten ubolewania godny stan gospodarki we Floryance skłonił go do starań o założenie ludowego Towarzystwa asekuracyjnego.

Na zapytanie dra Sternbacha, p. Stapiński wyraża przekonanie, że włościanie, ubezpieczają swe realności przeważnie niżej wartości rzeczywistej, a Towarzystwo, redukując takie ubezpieczenia, podcina byt ubezpieczonego. — Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie niejednokrotnie już skarżyło sądownie całe grona ubezpiczonych, gdy ci na czas nie odnowili policy. Rażącym faktem postępowania Floryanki z włościanami było nieprzyjęcie ubezpieczenia młyna wartości 20.000 koron, własności włościanina Katza w Rzegocinie. Młyn ten jednak, dopóki należał do hr. Dębickiego, Floryanka przyjęła do ubezpieczenia.

Adwokat dr Sternbach: Czy pan poseł uważa wystąpienie p. Majewskiego za oszczerstwo, czy też za czyn obywatelski?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie...

Przysięgły Kramarczyk: Czy pan poseł interweniował kiedy we Floryance na korzyść pokrzywdzonych?

Swiadek: Nieraz, ale bez skutku.

Po następnem jeszcze przesłuchaniu świadka Riszki, urzędnika technicznego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, przewodniczący zarządził o godzinie 12½ przerwę.

Głosy publiczne.

W obronie czci i prawdy.

Ponieważ „Słowo Polskie“ w Nr. 498 b. r. wystąpiło znowu z ciężkim a nieuzadnionym zarzutem przeciw podpisanemu, jako też przeciw Związkowi nauczycielstwa ludowego, a nadto mego sprostowania ogłosić nie raczyło, przeto zmuszony jestem prosić WPana Redaktora o umieszczenie tego sprostowania w „Nowej Reformie“, a to celem odparcia napaści. Sprostowanie to, przesłane do „Słowa Polskiego“ w „imię słuszności“, było następujące:

W numerze 498 „Słowa Polskiego“ umieszczony był artykuł pod tyt. „Z kraju“, którego autor p. ANER, charakteryzując nauczycielstwo krakowskie, usiłuje przedstawić mnie imiennie jeżeli nie za zdrajcę sprawy narodowej, to przynajmniej jako człowieka, wyzutego z wszelkich uczuć patryotycznych.

Zarzut to bardzo ciężki — na szczęście zupełnie bezpodstawny. Na czemże bowiem autor opiera tę krzywdzącą insynuacyę? Oto naprzód na tem, że jako redaktor miesięcznika „Głos nauczycielstwa ludowego“ w ostatnim numerze tego pisma pominąłem milczeniem fakt niedopuszczenia pod obrady konferencyi nauczycielstwa krakowskiego wniosku w sprawie narodowego wychowania w szkołach ludowych krakowskich. Było to jednak wprost fizyczną niemożliwością wobec tego, że ostatni numer „Głosu nauczycielskiego“ wyszedł dnia 16 października, a więc w dniu ukończenia konferencyi nauczycielskiej.

Drugi zarzut dotyczy zapowiedzianego udziału mojego, jako prezesa Związku nauczycielstwa ludowego w kongresie nauczycielskim, który się odbył w dniu 2 listopada b. r. w Wiedniu. Autor uważa uczestnictwo w tym kongresie prawie za zbrodnię narodową, niepomny tego, że przecież takie państwowe organizacye, jak powstać mający austryacki Związek nauczycielski, mają już wszystkie, dobrze zorganizowane zawody, a nawet i profesorowie. Wszak do austryackiego Związku nauczycieli seminaryalnych (Lehrerbildner-Verein) należą prawie wszyscy nauczyciele seminaryalni z Galicyi, austryacki zaś Związek nauczycieli szkół średnich (Reichsverband) odbył właśnie dnia 2 listopada swoje piąte walne zgromadzenie we Lwowie pod przewodnictwem prof. K. Twardowskiego, przyczem obrady odbywały się po niemiecku. Do obu powyższych związków należą z Galicyi tysiące nauczycieli, którym to bynajmniej nie przeszkadza być równocześnie dobrymi Polakami. Skądże więc ta wyjątkowa surowość względem nauczycieli ludowych? Zresztą nie trzeba znów tak bardzo dziwić się, że nauczycielstwo szuka dla swoich spraw poparcia u kolegów zawodowych poza krajem wobec tego, że mimo usilnych starań nie może ono znaleźć skutecznej obrony u nikogo w kraju.

W końcu niech mi będzie wolno zauważyć, że ten rzekomo nienarodowy „Związek nauczycielski“ więcej działa dla sprawy narodowej, niż wielu z tych, którzy za największy obowiązek narodowy uważają deklamowanie szumnych frazesów patryotycznych. Dość powiedzieć, że z łona „Związku“ wyszedł wniosek, żądający postawienia na porządku dziennym tegorocznej konferencyi nauczycielskiej w Krakowie sprawy narodowego wychowania w szkołach krakowskich. A gdy sprawa ta nie była wzięta pod obrady konferencyi, znowu jedynie z łona „Związku naucz.“ wyszła interpelacya do przewodniczącego konferencyi, dlaczego w tej mierze nie stało się zadość uchwale wydziału konferencyjnego. Jeżeli zaś już koniecznie tak być musi, to niechże p. ANER dowie się, że interpelantem w tej sprawie, tym — jak wyrażono się w artykule — „nauczycielem śmielszej natury“ był niżej podpisany.

Więc myli się autor, bardzo się myli, gdy porównuje redaktora „Głosu nauczycielstwa lud.“ i nauczycielstwo związkowe z tymi, co wołają: „Co nam z Polski!“ — Atoli tak krzywdzących omyłek czynić... niewolno.

Tyle co do sprostowania, zaś co do reszty odpowiem „Słowu Polskiemu“ w najbliższym numerze „Głosu nauczycielstwa ludowego“.

Z poważaniem: *Stanisław Nowak*, prezes kraj. Związku nauczycielstwa ludowego.

Dział ekonomiczny.

✕ **Rozwój kolei w Galicyi.** Nakładem wydziału Towarzystwa politechnicznego we Lwowie została wydana drukiem praca radcy dworu Ludwika Wierzbickiego p. t. „Rozwój sieci kolei żelaznych w Galicyi od r. 1847 (włącznie) do r. 1890“. Dziełko to powinno się znaleść w ręku każdego pracującego tak w kolejnictwie, jak i we wszelkim przemyśle. Autor w formie przystępnej przechodzi rozwój kolejnictwa w Galicyi od pierwszych jego początków, tj. roku 1830, dotykając w porządku chronologicznym wszystkich wybitniejszych momentów i okresów, informując o całości przedmiotu znakomicie. Rok 1890, tj. chwila, kiedy wszystkie koleje żelazne w Galicyi stały się własnością państwa lub przeszły pod jego zarząd, zamyka pracę, a zarazem pierwszy okres rozwoju sieci żelaznych, sięgający od r. 1847, tj. od otwarcia linii z Krakowa do Niepołomic po upaństwowieniu uprzywilejowanej kolei Karola Ludwika.

✕ **Eksport złota do Ameryki.** Z Paryża telegrafują: Potwierdza się, że banki francuskie, w porozumieniu z rządem, zamierzają przyjść w pomoc Ameryce i wysłać tam znaczne sumy złota. Francya ściągnęła w ostatnich dniach bardzo wiele złota z Londynu i Berlina.

Kronika lwowska.

Lwów, 15 listopada.

Życzenia dla prezesa Koła. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono na wniosek wiceprezydenta Neumana wysłać do posła Stanisława Głąbińskiego, który jest członkiem Rady miejskiej, telegram z życzeniami z okazyi wyboru na prezesa Koła polskiego.

Dom akademicki we Lwowie. Uroczyste poświęcenie Domu akademickiego im. Adama Mickiewicza, odbędzie się w sobotę 16 listopada o godzinie 3 po południu. Wieczorem o godzinie 8 odbędzie się w salach Domu akademickiego raut z tańcami.

Ucieczka z zakładu sierót we Lwowie. Dochodzenia wykazały, iż wychowankowie miejskiego zakładu sierót uciekli z zakładu dlatego, że obawiali się kary z powodu demonstracyi, jaką urządzili, podmówieni przez jednego z kolegów, przeciw nauczycielowi Adamowiczowi. Dotąd powróciło 18 zbiegów do zakładu i przeprosiło nauczycieli za swe wybryki. Brakuje jeszcze czterech, a mianowicie: Marczyński, Charytko, Kotlarczyk i Markowski, wszyscy chłopcy starsi, uczniowie szkoły wydziałowej.

Repertoar teatru lwowskiego.

W sobotę po południu: „Uriel Akosta“ (z p. Żelazowskim); wieczór: „Wesoła wdówka“ (z panią Schupp).

W niedzielę po południu: „Orfeusz w piekle“; wiecz.: „Cyrano de Bergerac“.

W poniedziałek: „Ich czworo“.

We wtorek: „Manon“.

We środę: „Rycerze północy“.

We czwartek: „Eugeniusz Onegin“.

W piątek: „Rycerze północy“.

Z trzeciej Dumy.

(Telegramy „N. Reformy“ z 15 listopada.)

Petersburg. Powszechnie podnoszą ogólną apatyę, z jaką się spotkało wczorajsze otwarcie Dumy. Tylko policya energicznie się zachowywała i tak strzegła pałacu Taurydzkiego, że nie wpuszczała nawet osób, w bilety wstępu zaopatrzonych. Weszli do pałacu tylko przedstawiciele ciała dyplomatycznego, w. ks. Mikołaj Mikołajewicz i kobiety; zresztą miejsca przeznaczone dla publiczności, były puste.

Po nabożeństwie zagrano „Boże caria chrani“. Dwóch prawicowców gestem zażądało powtórzenia melodyi; powtórzono ją dwa razy. Zauważono, że okrzyki na cześć cara były liczniejsze i bardziej entuzyastyczne, niż przy otwarciu pierwszej i drugiej Dumy.

Prócz posłów polskich z Królestwa nie przybyli na otwarcie Dumy także socyalni demokraci, którzy weszli na salę dopiero po mowie Gołubiewa i wzniesieniu okrzyków na cześć cara. Zauważono także, że poseł rosyjski z Warszawy, Aleksiejew, nie był obecny.

Rozkład miejsc w Dumie.

Petersburg. Październikowcy zajęli centrum. Na skrajnej prawicy zasiedli prawicowcy, głównie przedstawiciele „związku rosyjskich ludzi“; niektórzy w bardzo malowniczych strojach narodowych. Widać wśród nich Puriszkiewicza, Szulgina, biskupa Eulogiusza i innych znanych z drugiej Dumy. Na lewicy siedzą kadeci, w pierwszym rzędzie Milukow, Gołowin, Rodiczew, za nimi socyaliści. Między kadetami a październikowcami przeznaczono miejsca dla Polaków.

Koło polskie w Dumie.

Petersburg. Ogólną uwagę podczas wczorajszego otwarcia Dumy zwracała nieobecność Koła poskiego. Z posłów polskich z Litwy przybyli do pałacu Taurydzkiego tylko Montwiłł, Wańkowicz i Święcicki, którzy usiedli w górnych rzędach lewego skrzydła październikowców. Ogółem reprezentacya poselska Królestwa Polskiego w Dumie rozpocznie swe czynności parlamentarne dopiero 18 b. m. Pierwsze posiedzenie Koła polskiego w Petersburgu odbędzie się w niedzielę, 17 b. m. Na ten dzień wszyscy posłowie mają stawić się do Petersburga.

Przez nieobecność swoją przy otwarciu Dumy, Polacy chcieli zadokumentować swój protest przeciw zmianie ordynacyi wyborczej, tak bardzo krzywdzącej Królestwo Polskie.

Wybór Chomiakowa.

Petersburg. Gdy posiedzenie otwarto, powstał hr. Bobriński, który był kandydatem prawicy na prezydenta Dumy, i zgłosił wniosek o wybór Chomiakowa prezydentem.

Mowa Chomiakowa, którą wygłosił nowy prezydent po wyborze, zwróciła ogólną uwagę skrajnie reakcyjnym i absolutystycznym tonem. Podczas gdy prezydenci pierwszej i drugiej Dumy, Muromcew i Gołowin, w przemówieniach swych akcentowali prawa Dumy do pracy ustawodawczej i podkreślali konieczność utrwalenia ery wolności, Chomiakow podkreślał wyraźnie tylko prawa cara i zdegradował Dumę do rządu jakiegoś doradczego, a nie ustawodawczego ciała. Dwukrotnie podkreślał niepodzielność i jedność Rosyi, co zwracało się przeciw dążeniom autonomicznym przedstawicieli Królestwa Polskiego i Kaukazu.

Prasa o Dumie.

Petersburg. Prasa omawia w spokojnym tonie otwarcie Dumy. „Rjecz“ zapewnia tylko, że kadeci prowadzić będą ostrą opozycyę przeciw wszelakim zamachom na wolność, ale poprą każdą rzeczową pracę. „Towariszcz“ podnosi, że nawet ta Duma potrafi wiele zdziałać, jeżeli w miejsce samowoli wprowadzi ustawy. „Ruś“ drwi z całego aktu otwarcia Dumy. — Prasa reakcyjna zamieszcza artykukuły, pełne zadowolenia. „Nowoje Wremia“ podnosi, że nowa Duma zapewni przedewszystkiem panowanie narodowi rosyjskiemu w Rosyi.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 15 listopada.

Paryż. Z okazyi otwarcia wystawy automobilów odbył się bankiet, któremu prezydował minister handlu.

W sprawie braku gotówki.

Wiedeń. O wczorajszej konferencyi ministra skarbu Korytowskiego z gubernatorem Banku austro-węgierskiego Bilińskim, donosi „Zeit“:

Prawdopodobnie zajmowano się zażaleniami deputacyi ze Lwowa i Krakowa na brak gotówki w Galicyi. Wątpić jednak należy, czy uchwalone zostały jakie środki zaradcze. Brak gotówki jest klęską międzynarodową, której następstwa muszą się także odbić na Galicyi.

„N. W. Tagbl.“ łączy tę konferencyę z ostatniemi zmianami w Kole polskiem i twierdzi w przeciwieństwie do „Zeit“, że już w najbliższym czasie wydane zostaną w dziedzinie kredytowej zarządzenia na korzyść Galicyi. Zarządzenia te omawiano właśnie na tej konferencyi u gubernatora Banku, dra Bilińskiego.

Wiedeń. W „N. Fr. Presse“ b. włoski minister skarbu Luzzatto ogłasza artykuł z wezwaniem o zwołanie międzynarodowej konferencyi dla usunięcia braku gotówki.

Bar. Beck o sytuacyi.

Wiedeń. Wybitny członek partyi niemiecko-postępowej rozmawiał z prez. min. Beckiem o sytuacyi. Bar. Beck oświadczył, że zaniepokojenie z powodu powołania dwóch antysemitów do gabinetu nie są uzasadnione. Te dwie teki należały się antysemitom z powodu siły ich stronnictwa w parlamencie, a lepiej nawet, że są oni w gabinecie, niż poza nim. — Co do polityki, to i nadal — mówił br. Beck — jako kierownik gabinetu, będę miał głos decydujący i będę stać na straży równouprawnienia narodowości i wyznań.

O uniwersytet włoski.

Wiedeń. Studenci włoscy postanowili zaprzestać demonstracyj.

Tryest. Wczoraj zebrało się około 3000 osób na placu Gondoliego przed redakcyą „Piccola“, gdzie na transparencie ogłaszano doniesienia o wydarzeniach na wszechnicy w Gracu. Zebrani zachowywali się spokojnie. Dopiero o godzinie 9 wieczorem około 50 młodych ludzi udało się do kawiarni Chiozza, skąd ruszył tłum, jaki się do nich przyłączył, przed kasyno. Policya rozproszyła tłum i zarządziła dalsze środki przeciwko demonstracyom. Aresztowano 19 osób, które po przesłuchaniu wypuszczono na wolność.

Rzym. Zamiar rzymskich studentów urządzenia demonstracyi na rzecz utworzenia włoskiego uniwersytetu w Tryeście została energicznie stłumioną. W Medyolanie ponowiły się demonstracye. Ulice, prowadzące przed konsulat austro-węgierski, zostały zamknięte. Demonstranci pociągnęli następnie przed redakcyę „Seccola. Aresztowano cztery osoby, które jednakże następnie wypuszczono na wolność.

Sejm dla Bośni.

Serajewo. Jeden z dzienników tutejszych donosi, że z okazyi jubileuszu cesarskiego Bośnia i Hercegowina mają otrymać Sejm krajowy i pewną autonomię.

Echo głośnej sprawy.

Wiedeń. Redaktor pisma dla urzędników Gottfried, oskarżony o obrazę rządu i ministerstwa finansów w sprawie głośnego czasu swego przeniesienia kilku urzędników z powodu wyborów, stawał dziś przed sądem i został uwolniony. Sąd stwierdził, że G. nie obraził rządu i ministerstwa finansów, gdyż zarzuty swoje skierował wyłącznie przeciwko osobie ministra Korytowskiego.

List Björnsona.

Wiedeń. Pod tytułem „Największy przemysł węgierski“ ogłasza dziś Björnson w „Neue Freie Presse“ artykuł, gwałtownie atakujący hr. Appony'ego i Węgrów za to, że sztucznie „fabrykują“ Węgrów ze Słowaków i innych narodów niewęgierskich, Węgry zamieszkujących. — Ta „fabrykacya Węgrów“ stanowi największy przemysł węgierski.

Chorwaci i Węgrzy.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego odczytano pismo posła chorwackiego Popowicza, w którem ten składa godność sekretarza Izby.

Imieniem komisyi dla nietykalności poselskiej przedłożył pos. Hedervary sprawozdanie, potępiające wczorajsze zachowanie się kilku posłów chorwackich.

Pos. Mazuranic zgłosił „votum separatum“ przeciw sprawozdaniu.

Uchwałę większości komisyi dla nietykalności przyjęła Izba przeciw głosom Chorwatów.

Posłowie chorwaccy, wymieni w sprawozdaniu komisyi, a wśród nich i Popowicz, oświadczyli następnie, że nie mieli zamiaru obrazić prezydenta Izby i prosili o usprawiedliwienie, w myśl uchwały komisyi dla nietykalności.

Izba obradowała następnie nad autonomiczną taryfą cłową.

Proces Nasiego.

Rzym. W procesie Nasiego przesłuchiwano w dalszym ciągu świadka Fornari. Na skutek pytań obrońcy złagodził on do pewnego stopnia poprzednie zeznania.

Nasi oświadczył, że zeznania Fernariego wobec komisyi pięciu sprawiły mu wielką przykrość, jednakże nie protestuje przeciw jego postępowaniu, lecz przeciw tym, którzy go podburzyli pogróżkami.

Świadek Vianin, urzędnik trybunału obrachunkowego, przedstawiał swe spostrzeżenia odnośnie do działu budżetu, zawierającego subwencye, wypłacone rzekomo nauczycielom.

Nasi przeczy zeznaniom tego świadka. Kwestyę tę rozstrzygnęły już władze sądowe, które prowadziły bardzo szczegółowe śledztwo i odstąpiły w tej mierze od oskarżenia.

Ruch rewolucyjny w Czarnogórze.

Cetynia. Wczoraj przytrzymano tu dwóch ludzi, przy których znaleziono 6 bomb. W Antivari aresztowano wczoraj studenta Boliodicza, który jest kolegą studenta Bojovicza, a który przybył do Cetynii w celu oddania bomb zecerowi Rajkaviczowi. Nadto skonfiskowano list pewnego czarnogórskiego studenta z Belgradu do rodziców, żeby nie szli na uroczystość otwarcia Skupczyny, gdyż rzucone tam zostaną bomby. List ten nadszedł do Cetynii na dwa dni przed uwięzieniem Rajkovicza.

Tryest. Nie sprawdza się wiadomość, podana przez dzisiejsze poranne dzienniki wiedeńskie, jakoby tu aresztowano b. prezydenta gabinetu czarnogórskiego Radowicza i to na żądanie rządu czarnogórskiego.

Nowe nieszczęście floty rosyjskiej.

Petersburg. Pet. Ag. tel. donosi: W bałtyckich warsztatach floty wybuchł dzisiaj rano pożar w miejscu, gdzie znajdowały się oddane do naprawy kanonierki. Dwie kanonierki się spaliły, dwie odniosły ciężkie uszkodzenia, resztę ocalono.

Przesilenie przemysłowe w Ameryce.

Nowy Jork. Z powodu panującej w Ameryce depresyi finansowej, wydalono w Pittsburgu i okolicy 48000 robotników z fabryk i kopalń tamtejszych. Są to przeważnie imigranci europejscy, którzy w ten sposób pozbawieni zostali wszelkich środków do życia.

Z Chicago donoszą, że tam 90 proc. wszystkich fabryk ograniczyło produkcyę i wydala robotników. Depresya finansowa daje się uczuwać bardzo dotkliwie.

Paryż. Jak słychać, Bank francuski nawiązał rokowania z Morganem w sprawie udzielenia Ameryce 225 mil. franków w złocie tytułem pożyczki za gwarancyą rządową lub za zastaw pierwszorzędnych papierów wartościowych.

Misye w Maroku.

Madryt. W parlamencie podczas obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, jeden z deputowanych republikańskich zażądał zniesienia misyi duchownej w Maroku, gdyż do tej pory nie pozyskała ona ani jednego Maurytańczyka dla religii chrześcijańskiej. Minister spraw zagranicznych odpowiedział, że misye są bardzo pożyteczne i że ich polityczna działalność ma wielkie znaczenie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,
z 15 listopada (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	117 30	117 80
Franki papierowe	95 60	96 20
Dwudziestofrankówki w złocie	19 15	19 25
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 —	100 —
4% „ „ „ „	94 —	95 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	99 50	100 50
4% „ „ „ „	94 —	95 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96 50	97 50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	93 50	94 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 —	98 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94 —	95 —
4% „ miasta Lwowa	93 75	94 75
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	99 50	100 50
4% „ kolejowe	92 50	93 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	96 —	102 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	565 —	570 —
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	547 —	552 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	95 70	96 50
„ „ srebrna	95 70	96 —
4% renta koronowa austryacka	95 75	96 25
4% „ „ węgierska	91 75	92 50
4% „ austryacka w złocie	113 75	114 25
4% „ węgierska „	108 50	109 50

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.